



Moje wspomnienia o ś. p. Ks. prefekcie i proboszczu T. Peche.

Po raz pierwszy poznałem ś. p. Ks. proboszcza Pechego jako uczeń V-tej klasy gimnazjum w Częstochowie. Było to 18 lat temu. Był kochanym i szanowanym przez wszystkich uczniów prefektem. Jego wykłady jasne, żywe, obrazowe i gruntowne trzymały uczniów w napięciu zaciekawienia. Do dziś jeszcze wiele z tych wykładów pamiętam.

Zarówno przez uczniów jak i mieszkańców Częstochowy ś. p. Ks. Peche był ceniony dla swojej przepięknej wymowy kaznodziejskiej. Ilekroć razy, jako kapelan wojskowy, prowadził kondukt żałobny przywiezionego z pola bitwy żołnierza-ochotnika — zawsze nieprzeliczone tłumy żądne były słyszeć Jego żałobną egzortę. Ileż to razy nieraz kilkadziesiąt godzin czekałem, byleby słyszeć kazanie swego Ks. prefekta. Kościół św. Jakuba w Częstochowie zawsze wypełniał się inteligencją i młodzieżą gimnazjalną podczas nabożeństw niedzielnych i okolicznościowych, gdzie Zmarły był rektorem.

Mijały lata jedne za drugimi. Każdy rok w życiu młodego człowieka zbliża do jego zamierzonego celu. Minęły lata gimnazjalne i seminarystyczne. W siódmym roku swego kapłaństwa dostałem nominację na wikariusza do Będzina. Będzin znałem już dawniej i nigdy mię nie nęcił swoją wielkością. Nieprzewidzianą nominację łagodziła znajomość Księdza proboszcza. Wielkie znaczenie dla wikariusza posiadanie taktownego, mądrego, doświadczonego proboszcza. To też dziękowałem Bogu, że nie tyle pod ręką ś. p. Ks. proboszcza, ile przy Jego sercu mogłem pracować. I czas naszej pracy układał się harmonijnie. Teraz dopiero podczas dłuższego obcowania z Nim poznałem liczne Jego przymioty umysłu i serca. Umysł nadzwyczaj ścisły, logiczny, powiedziałbym dogmatyczny.

Stąd nie było tam rozlewności, uczuciowości, która nieraz podoba się ludziom. Słuchać Jego wywodów na różne zagadnienia naukowe

było rozkoszą. Cechowała Zmarłego nadzwyczajna kultura towarzyska. Ten nadzwyczajny takt, delikatność, wnikliwość, dobroć, optymizm sprawiał, że w każdym środowisku, w którym się znalazł, jednał sobie przyjaciele.

Mając tyle zalet umysłu i serca mógł w Będzinie wiele zrobić dla dobrej parafii. Niestety od 50 roku życia siły zdrowotne zaczęły się szybko wyczerpywać. Mimo to co mógł, robił, choć czynił to bez rozgłosu. Wielce dbał o schludność prastarej naszej świątyni, w której dokończył malowania ołtarzy i sprawił dzwony. Bardzo troszczył się o szaty liturgiczne, sam je często w szafach układał i nie cierpiał, aby w najmniejszym zaniedbaniu miały leżeć.

Ś. p. Ks. proboszcz należał do rzadkich kapłanów, uzdolnionych w różnych kierunkach. Już jako młody kapłan drukował wiele artykułów naukowych nawet w najpoważniejszych pismach. Napisał także poważną pracę naukową p. t. „Pedagogika”, z którą zapoznałem się na ławie seminarystycznej.

Kiedy podczas ostatniej choroby, przed wyjazdem do Warszawy długi czas rozmawialiśmy, to wówczas oświadczył, że zamierza porzucić probostwo i zająć się pracą pisarską. Wiele miał prac naukowych już rozpoczętych. Łatwość władania piórem miał wielką. Wszystkie artykuły, które czytelnicy czytali w „Życiu parafialnym” pisał od ręki.

Znał się także na sztuce malarzkiej i sam nieźle malował. Wiele miłych obrazków zdobyło jego skromne mieszkanie.

Wspomnę także o Jego wielkiej miłości dla swojej matki. Sam już będąc chory z nadzwyczajną miłością synowską znosił cierpliwie jej chorobę.

W chorobie okazały się piękne przymioty Jego duszy ksiądzkiej. Kiedy jeszcze na plebanii był moment krytyczny zażądał spowiedzi i Komunii św. Wyrzucił także ży-

czenie, abym był zawsze gotów i kiedy będzie źle udzielił Mu olejem św. namaszczenia. Gdym Go pocieszał, odpowiedział: „Wiem, że umrzeć muszę, ale żal mi jest teraz umierać. Zostawiam matkę i siostrę, która dla mnie się poświęciła. Powiedziałem w swoim życiu wiele kazań o śmierci, zrobiłem wiele rozmyślań na ten temat, ale nigdy tak śmierci nie rozumiałem, jak teraz kiedy jest źle. Wszystko mi się teraz wydaje takie małe, bez treści, bez wartości”...

Wyjeżdżając z Warszawy do Szwajcarii nalegany przez rodzinę i lekarzy, powiedział: „Przywieziecie mnie w pace”. Długa choroba była ciężka. Ostatnie cztery miesiące mógł już tylko leżeć na wznak. I mimo takich cierpień każdego, kto Go odwiedził, starał się bawić rozmową i nawet rozweselić. Choroba płuc, nerek, nogi zakończyła się niespodziewanie zatrzymaniem serca przez skrzep. Kiedy ostatniego dnia we czwartek 29 lipca było bardzo źle, po przyjęciu Włotyku wyszeptał całą siłą woli po francusku te słowa: „Jeśli będzie katastrofa... zawieść do Kościoła w Będzinie”... To były ostatnie słowa Ks. proboszcza na tej ziemi. O 12.30 zupełnie przytomny zamknął na zawsze swoje oczy.

I dziś, choć od tego czasu już tyle dni upłynęło, choć sam wybierałem Mu miejsce na cmentarzu, niósłem Go w trumnie — trudno jest mi się pogodzić, że mego proboszcza i prefekta już nie ma.

Odszedłeś od nas żywych, ale nie całkowicie. Ukryli i przycisnęli mocno do serca wszyscy Twoi uczniowie, uczennice, parafianie skarby Twoich słów, rad i nauk. One zostaną w naszych sercach na zawsze, będą rósć i zapewne przyniosą owoc, owoc pełny i zdrowy. Owoce naszego ziemskiego życia będą pomnażać Twojej szlachetnej, pięknej, czystej, kapłańskiej duszy stopnie wiekuistej chwały.

Ks. Leon Stasiński.

Porządek nabożeństw.

Prymaria 7.15. Msza św. 9.30
i Suma o 11. Nieszpory o 15.30.

MYŚL DZISIEJSZEJ NIEDZIELI.

„Nikt nie może dwom panom służyć” — oto hasło niedzieli dzisiejszej. Taki zarzut możnaby dziś wielu katolikom postawić. Dziś taka jest już moda: publicznie inaczej się postępuje, prywatnie inaczej. Dwie miary mamy w życiu. „Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy i myśli swojej” — mówi zbawiciel. — Będziesz miłował nadewszystko — ponad miłość własną, ponad rodziców, majątek, krewnych, ponad ojczyznę, ponęty i przyjemności. Zatem i nas to tyczy...

Odważnie, całkowicie za Chrystusem zdążajmy wśród największych trudności...

Zebrania.

W piątek dnia 27. VIII. o godz. 19-ej odbędzie się zebranie Katol. Stow. Kobiet zastępu Warpie.

Ruch w parafii.

Zapowiedzi przedślubne.

Wiktor Czapla z Jadwigą Ociepówną, Jan Siemoniak z Felicją Pliszkówną, Stanisław Boroń z Zofią Pamułówną, Jan Sioła z Marianną Szewczykówną, Józef Bosak z Heleną Filipowską, Władysław Juszczyk z Janiną Kasprovczówną.

Związek małżeński zawarł.

Bogusław Berezowski z Martą Walaszówną, Józef Kajdana z Weroniką Szlachta, Aleksander Gajkiewicz z Franciszką Piotrowską, Jan Grudziński z Zofią Jewakówną.

Szczęść Boże!

Przez chrzest stali się dziećmi bożymi.

Alicja Adanina Bochenek, Mirosława Władysława Pietranek, Krysztyna Wiesława Obersztalska, Michalina - Józefa Kurek, Elżbieta - Emilia Nowak, Jerzy i Danuta Brąszewscy.

Odeszli do wieczności.

Śp. Anastazja Ściania l. 65. Stanisław Pala l. 27, Antoni Szotek l. 59, Aleksy Pińczyński l. 37, Henryk Boroń l. 10, Jan Blacha l. 40.

Wieczne odpoczywanie.

Wdzięczność.

Nad Dniestrem, opowiada W. Pol, leżała zagroda rybaka. Ruszające wiosną lody otoczyły krąg chatę, tak, że jej prawie widać nie było. Wyteżywszy wzrok — można było na łomie skały ujrzeć kilka postaci. Stary rybak trzymał krowę, obok niego siedziała niewiasta z dziećciem na rękę, które drżało z zimna. Kra otaczała ich dokoła, zostawiając małe miejsce na pomieszczenie się i co chwila groziła śmiercią.

Nie było czasu do stracenia. Przyniesiono z pobliskiej wsi postronki i liny. Spuszczono kartkę z zapytaniem: Jak was ratować?

Gdy napowrót sznur wyciągnięto, była na kartce odpowiedź taka: Dobę już tak stoimy, kry się podnoszą, niema ratunku, jeżeli zginie my, krzyż tu postawić! Rozpacz ludzi ogarnęła. Spuszczono kosz z żywnością. Było południe gorące. Mgła zakryła jar całkowicie. Pod tą powodzią mgły, strasznie huczały i szumiały wody Dniestru. Sąsiedzi bezradni czekali, jak się to wszystko zakończy.

Około czwartej po południu rozległ się jakby huk grzmotu, mgła zaczęła się kłębić i rozrzedzać — wreszcie odsłonił się jar. Woda już zniosła krę.

Na skale krowy nie było, zresztą wszyscy zostali. Skacząc po krach pośpieszono do uratowanych. Byli fizycznie i moralnie wyczerpani — przytem pomarznęci. Zaniesiono ich do domu pobliskiego, gdzie przyszli do siebie.

Po pewnym czasie W. Pol pragnął odwiedzić rozbitków. Gospodarza nie zastał w domu.

— Gdzie mąż?

— Stawia krzyż na skale.

Poszedł poeta ku skale. Stary rybak własną ręką ciosał pień młodego dębu, aby krzyż Bogu na podziękowanie postawić.

Czy zawsze pamiętamy o wdzięczności za otrzymane łaski?.

* * *

„A na śmiertelnej pościeli, kiedy im (dzieciom swoim) wy rodzice dawać będziecie ostatnie błogosławieństwo, nie zapominajcie też od nieletnich i dorosłych odbierać obietnicę, że zawsze pozostaną wierni Kościołowi świętemu, że nie będą zdrajcami Chrystusa“ (Ks. arcyb. Bilczewski).

* * *

„Módlcie się jedni za drugimi, abyście byli zbawieni“ (Jak. 5, 16)

* * *

Zabiła w dziecku duszę

Przy biurku swej pracowni siedzi p. Erna G. Na twarzy jej znać głęboką radość. Ukończyła pisanie książki p. t. „Wychowanie dzieci bez religii“. Z dumą myśli o wpływie, jaki książka wywrze.

W tej chwili wbiega do pokoju jej syn, 12 letni Kurt. Chce czule się przywitać z matką, dostrzega jednak pewien chłód na jej twarzy.

— Dziecko moje, już nie raz ci mówiłam, byś nie wdawał się z Franusiem. Pamiętaj, że twoja matka jest bezwyznaniowa i przeciwna wszelkiej religii, a on cię prowadzi do kościoła. Wiem, że wczoraj byłeś na Mszy. Po raz ostatni cię upominam, że tego czynić nie wolno.

Przy tych słowach wręcza chłopcu do przeczytania bezbożną książkę.

W dziesięć lat później ksiądz L. Arthofer, kapelan jednego z więzień w Austrii spostrzega nowego więźnia o miłej powierzchowności. Wchodzi do jego celi i nawiązuje z nim przyjacielską rozmowę. Młodzieniec przyznaje się, że popełnił morderstwo — zabił własną matkę, gdy ta odmówiła mu pieniędzy. Na pytanie, czy żałuje swego czynu, odrzekł:

— Trochę żałuję, ale dlatego tylko, że mi się to nie opłaciło. Znalazłem w kasie matki tylko drobną kwotę pieniędzy.

— Jakto? Zamordowałeś matkę i nie odczuwasz skruchy?

Cyniczny uśmiech wykrzywił usta zbrodniarza.

— Nie miałem nigdy matki. Miałem tylko kobietę, która troszczyła się, by memu ciału nic nie brakło.

O duszy nigdy mi nie mówiła i jeżeli ją mam, nic dla niej nie uczyniła.

Młodzieńcem tym był Kurt G., syn autorki książki o wychowaniu dzieci bez religii.

Kapłan a lud.

To prawda krwią męczeńską z wie-
[ków zapisana:
Że kapłan jest dla ludu, nie lud dla
[kapłana.

Koncesjonowane Żeńskie
Kursy Kroju
szycia i modelowania

Wynik nauki szybki, dobry i gwarantowany. Opłata za naukę miesięczna.
Zapisy przyjmują oodzenie
Dyplomowana mistrzyni z Warszawy.

T. Górka
Będzin, ul. 1-go Maja 4. Blok A. m. 104.
PRZYJEZDNYM ZNIŻKI.